

Katyń, czyli nie kończąca się okazja do jętrzenia

12 kwietnia 2023

Jako Polacy chlubimy się tym, że pamiętamy o ofiarach jakie ponieśliśmy w czasie II wojny światowej. I jest to, teoretycznie, słuszna дума. Problem w tym, że bardzo często ta pamięć jest wykorzystywana do uprawiania bieżącej polityki, a ofiary stają się jej zakładnikami. Tak jest, w moim przekonaniu, z ofiarami zbrodni katyńskiej. I trwa to, z małymi przerwami – po dziś dzień.

Uprawiający taką brudną politykę wykorzystywania ofiar do bieżącej polityki premier Mateusz Morawiecki, którego historyczne prymitywne i prostackie dywagacje i teorie wołają często o pomstę do nieba – raczył dokonać na profilu fb (a raczej ktoś z jego sztabu, ale on to firmuje) wpisu z okazji rocznicy katastrofy smoleńskiej i rocznicy ujawnienia informacji o odkryciu grobów katyńskich. Czytamy tam ten sam zestaw sloganów i nadętych tyrad. To co rzuca się w oczy, to ewidentne nadużycie moralne, jakim jest zestawienie zdjęcia grobów katyńskich ze zdjęciem rozbitego samolotu Tu-154. Pierwsze wrażenia jakie będzie miał każdy to oglądający, to przekonanie, że mord dokonali w obu przypadkach przedstawiciele jednego kraju, czyli Rosji. Moim zdaniem, mimo że z tekstu nie wynika to jednoznacznie, takie jest cel tej manipulacji wizualnej. Ludzie prości nie będą wdawać się w dywagacje – dla nich sprawa jest jasna – mord dokonali Rosjanie.

I na koniec pan premier kłamliwie, co w jego przypadku żadną niespodzianką nie jest, bo kłamie przy każdej okazji, informuje: „Rosja przez lata starała się ukryć prawdę o Katyniu, a później robiła wszystko co było w jej mocy, by świat o tej historii zapomniał. Tragedia smoleńska z 10 kwietnia 2010 roku wydobyła tamtą sowiecką zbrodnię na

powierzchnię, ponownie przypominała o niej światu. Przypominała nam także o prawdziwym obliczu Rosji i jej władz". Po pierwsze, Rosja nigdy nie starała się ukryć prawdy o Katyniu, bo prawdę o Katyniu ujawnił jeszcze ZSRR w 1990 roku. Jak wobec tego Rosja miałaby ukrywać prawdę o Katyniu? To wie tylko pan premier. Po drugie, Rosja nie ma powodów, by zajmować się informowaniem świata o zbrodni w Katyniu, bo ma na głowie o wiele większe tragedie i zbrodnie, niż ta. Niby z jakiego powodu Rosja miałaby tym się zajmować? I czemu to miałoby służyć? To co Rosja musiała zrobić, to ujawnić prawdę, wyrazić swoje stanowisko, udostępnić archiwa dla badań historycznych i otworzyć cmentarze. I to zrobiła. Na tym powinien nastąpić koniec tej sprawy jako sprawy politycznej.

Jednak Polska nie była tym zainteresowana, bo Polska a raczej jej politycy uznali, że Katyń ma trwać wiecznie jako instrument jątrzenia w relacjach z Rosją. No bo jak odczytywać końcowy wniosek pana premiera, że Katyń ma ciągle przypominać nam „o prawdziwym obliczu Rosji i jej władz”. I o to chodzi. Pamięć o ofiarach, godne upamiętnienie – to za mało. Nad tymi grobami ma trwać dance macabre, co zakończyło się tragedią 10 kwietnia 2010 roku. Było to jakby ostrzeżenie – nie wykorzystujcie pamięci ofiar do polityki. Otrzeźwienie trwało krótko, ledwie kilka tygodni. Potem wszystko wróciło do „normy”, i tak jest do dzisiaj.

Przygotowując się do napisania tego tekstu zajarzałem do swoich publikacji sprzed 12-13 lat, zamieszczonych w tomie „Wirus rusofobii” (Warszawa 2010). Nic nowego w zasadzie nie musiałbym pisać, bo nic się nie zmieniło. Jako przykład przypomnę kilka moich przemyśleń na ten temat sprzed lat. Pierwsze, to sprawa uznania dnia 13 kwietnia za „dzień katyński”. Dlaczego 13 kwietnia a nie 5 marca, czyli dzień podpisania przez Stalina i towarzyszy rozkazu o zabiciu polskich oficerów. Wybór daty 13 kwietnia jest wysoce niefortunny, ale jednocześnie stawia całą kwestię katyńską w określonym, propagandowo-politycznym wymiarze.

Oto fragment mojego tekstu na ten temat: „Dzień Pamięci Katynia wyznaczono u nas na 13 kwietnia. Dlaczego? Bo to był dzień ujawnienia wiadomości o mordzie w Katyniu. Problem w tym, że tego ujawnienie dokonała goebbelsowska machina propagandowa. Niemcy wiedzieli o grobach już od jesieni 1942 r. Goebbels zwietrzył okazję do uderzenia propagandowego. Miał dwa cele: po pierwsze, spróbować nadszarpnąć jedność antyhitlerowskiej koalicji, po drugie – była to dla niego okazja do wzmożenia ataku na Żydów. Pisał w swoim dzienniku: „Oto kolejny dowód na istnienie ścisłego współdziałania Żydów oraz zapowiedź losu, jaki oczekuje Europę, jeśli wpadnie ona kiedykolwiek w łapy pochodzących ze Wschodu lub Zachodu osobników należących do tej wywrotowej rasy”.

Podczas narady w dniu 8 kwietnia 1943 r. poinformował, że zamierza wysłać do Katynia neutralnych dziennikarzy, przedstawicieli polskiej społeczności oraz brytyjskich jeńców wojennych, by byli świadkami otwierania kolejnych grobów. Ściągnął z Tunezji Alfreda Berndta, specja od propagandy. Goebbels nakazał prasie poruszać temat Katynia dwa lub trzy razy w tygodniu. Radio Berlin nadało informację o odkryciu grobów katyńskich 13 kwietnia 1943 r. Potem do ataku ruszyła prasa gadzinowa w Generalnym Gubernatorstwie oraz kroniki filmowe. Jedna z nich, w języku polskim, obwieszczała, że mordu dokonali „żydowsko-bolszewiccy oprawcy”. Ten termin był powtarzany wielokrotnie. Na koniec konkluzja – jeśli Europa nie chce takiego losu, musi zdać się na niemieckiego żołnierza, stojącego na straży cywilizacji. Po zerwaniu stosunków polsko-sowieckich na tle sprawy katyńskiej Goebbels triumfował i rozpierała go duma. Operacja Katyń była jednym z jego wielkich sukcesów.

Czy w tej sytuacji wybranie daty 13 kwietnia na obchody Dnia Pamięci było słuszne? Czy naprawdę nie można było wybrać czegoś innego? Np. 5 marca (data podpisania przez Stalina decyzji o likwidacji polskich oficerów) czy jakiegokolwiek innej? To niedopuszczalne, by po tylu latach sprawiać radość

smażącemu się w piekle hitlerowskiemu mistrzowi kłamstwa i prowokacji, nawet biorąc pod uwagę fakt, że komunikat Radia Berlin był w tym momencie prawdziwy. Ale fałszywe były intencje, nie miały one nic wspólnego ze współczuciem ofiarom i ich rodzinom, nie miały nic wspólnego z dążeniem do prawdy. Była to tylko i wyłącznie szatańska sztuczka Mefistofelesa. Wielka szkoda, że ktoś z decydentów o tym bardzo ważnym fakcie zapomniał. Należałoby dążyć do zmiany tej daty, bo to obraża w jakiś sposób pamięć o ofiarach – bo po raz kolejny stają się ofiarami manipulacji z Josephem Goebbelsem w tle”.

W Polsce nikt tego nie zauważa, więcej, często publiczne instytucje posługują się materiałami propagandowymi rodem z III Rzeszy, bu wspomnieć eksponowanie co jakiś czas „słynnego” plakatu „Katyn” przedstawiającego funkcjonariuszy NKWD z wydatnymi semickimi nosami strzelającymi w tył głowy polskiego oficera. Skąd jest ten plakat? Czytamy o jego pochodzeniu pierwotnym: The Katyn massacre (Nazi propaganda poster) (1943). I plakat ten jest (czy był) jawnie sprzedawany jako „pamiątka” w sklepiku Muzeum Katyńskiego w Warszawie! Widziałem go na własne oczy, a kiedy spytałem o to pracownika tego Muzeum, znanego neopogańskiego nacjonalistę rusofoba, ten wzruszył ramionami. Pewnie pomyślał – no i co z tego.

Z wpisu pana premiera wynika też wniosek, że mamy do czynienia cały czas nie tylko z przemilczeniem zbrodni katyńskiej, ale można też wyciągnąć wniosek, że Rosja w ogóle nie uznaje jej za zbrodnię NKWD. Wielu ludzi w Polsce tak sądzi. Przypomnijmy więc w skrócie jak to było naprawdę. Już w końcu lat 80. XX wieku, na fali pierestrojki, zaczęły się pojawiać w Polsce teksty wprost sugerujące kto dokonał zbrodni. Ja sam, jako współpracownik pisma „Konfrontacje” (nr 4/1988) opublikowałem artykuł o zabitych w Katyniu i innych miejscach polskich generałach, z którego jasno wynikało, że zginęli w 1940 roku. Był to tekst na polityczne zamówienie, taka była wtedy polityka władz, więc cenzura do niego się nie przyczepiła. Starania Wojciecha Jaruzelskiego o ujawnienie przez ZSRR

prawdy o Katyniu zakończyły się wreszcie sukcesem. 13 kwietnia 1990 roku o 14.30 czasu moskiewskiego rządowa agencja prasowa TASS wydała oficjalny komunikat potwierdzający, że polscy jeńcy wojenni zostali rozstrzelani wiosną 1940 r. przez NKWD. Jako winni wskazani zostali szef NKWD Ławrientij Beria i jego zastępca Wsiewołod Mierkułow. Moskwa wyraziła głębokie ubolewanie w związku z tragedią katyńską, nazywając ją „jedną z cięższych zbrodni stalinizmu”. „Ujawnione materiały archiwalne w całości pozwalają na wniosek o bezpośredniej odpowiedzialności za zbrodnię w lesie katyńskim Berii, Mierkułowa i ich pomocników” – stwierdzano.

Już w dobie rządów Borysa Jelcyna, 14 października 1992 r., na polecenie prezydenta Rosji, przewodniczący Komitetu ds. Archiwów Państwowych prof. Rudolf Pichoj przekazał w Belwederze prezydentowi RP Lechowi Wałęsie główne dokumenty dotyczące sprawy katyńskiej. Była to m.in. decyzja wydana przez Politbiuro 5 marca 1940 r., w której najwyższe władze sowieckie nakazały rozstrzelanie polskich jeńców więzionych w obozach na terenie ZSRR. 2 sierpnia 1993 r. zespół ekspertów przy Głównej Prokuraturze Wojskowej Federacji Rosyjskiej opublikował raport końcowy w sprawie kwalifikacji prawnej zbrodni katyńskiej. W pkt. 6 pisano: „Zamordowanie w kwietniu–maju 1940 r. 14 522 jeńców z kozielskiego, starobielskiego i ostaszkowskiego obozu Zarządów NKWD obwodów smoleńskiego, kalinińskiego i charkowskiego oraz w tym samym czasie 7305 więźniów z aresztów śledczych NKWD Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy, po którym nastąpiła masowa deportacja ich rodzin w głąb ZSRS – było najcięższą zbrodnią przeciwko pokojowi, przeciwko ludzkości”. Śledztwo jednak praktycznie stanęło w miejscu: przez następne czternaście lat nikomu nie postawiono zarzutów, a prokuratorzy nie uznali mordu katyńskiego za ludobójstwo. 21 września 2004 r. Główna Prokuratura Wojskowa Federacji Rosyjskiej umorzyła śledztwo ws. zbrodni katyńskiej.

7 maja 2010 r. prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew w wywiadzie

dla dziennika „Izwestija” oświadczył, że Katyń to przykład fałszowania historii. Opowiedział się za przedstawieniem prawdy o zbrodni Rosjanom i zagranicznym obywatelom, którzy są tym zainteresowani. Miedwiediew przekazał wykonującemu obowiązki prezydenta marszałkowi Sejmu Bronisławowi Komorowskiemu 67 tomów akt śledztwa, które w latach 1990–2004 ws. zbrodni katyńskiej prowadziła Główna Prokuratura Wojskowa Federacji Rosyjskiej. Umarzając śledztwo, strona rosyjska utajniła 116 ze 183 tomów akt. Wreszcie, w listopadzie 2010 r. Duma Państwowa, izba niższa parlamentu Rosji, przyjęła uchwałę, w której uznała mord na polskich oficerach za zbrodnię reżimu stalinowskiego, a ZSRS – za państwo totalitarne. Borys Jelcyn podczas wizyty w Polsce w 1993 roku przeprosił za Katyń w obecności wielu świadków i kamer.

Mimo to, jak pisał w liście do „Przeglądu” Eugeniusz Jabłoński: „Wśród polskich elit i większości społeczeństwa utrzymuje się przeświadczenie, że Rosjanie po dzień dzisiejszy nie przeprosili Polaków za zbrodnię katyńską. I dlatego prezydent czy premier Federacji Rosyjskiej powinien to uczynić przy okazji kolejnej wizyty w Polsce. A kiedy tego nie czyni, rozlegają się słowa zawodu i oburzenia. Tak było i podczas wizyty premiera Władimira Putina na Westerplatte. Tymczasem Rosjanie – prawni sukcesorzy Związku Radzieckiego – już dawno temu przeprosili Polaków za mord katyński. Uczynił to w 1993 r. na cmentarzu Powązkowskim, przed krzyżem katyńskim, ówczesny prezydent Rosji Borys Jelcyn. Wypowiedział wtedy wielce znamienne słowo „prastitie” (przebaczcie) i bardzo wzruszony uronił łzę. Działo się to w obecności wielu ludzi, dziennikarzy, fotoreporterów i kamer telewizyjnych. Scena ta i ten akt żalu są więc dobrze udokumentowane, a taśmy filmowe są powszechnie dostępne. Dziwi przeto, że po te zapisy prawie wcale nie sięgamy, nie przypominamy ich, nie eksponujemy. I dlatego ten doniosły gest i to pokajanie się Rosjan nie utrwaliły się i nadal się nie utrwalają w świadomości, pamięci i odczuciach Polaków”.

I jeszcze sprawa cmentarzy. Po pierwszych pracach sondażowo-ekshumacyjnych, przeprowadzonych w ramach śledztwa radzieckiego w 1991 roku z udziałem przedstawicieli strony polskiej, oraz po podpisaniu (w wyniku długich negocjacji) 22 lutego 1994 roku Umowy między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Federacji Rosyjskiej o grobach i miejscach pamięci ofiar wojen i represji możliwe stało się przeprowadzenie, w latach 1994-1996, na zlecenie Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa prac sondażowo-ekshumacyjnych w Katyniu, Miednoje i Charkowie – tj. miejscach ukrycia zwłok polskich jeńców wojennych z obozów specjalnych NKWD w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. W 2000 roku zostały uroczyście otwarte i poświęcone Polskie Cmentarze Wojenne w Katyniu, Miednoje i Charkowie.

7 kwietnia 2010 roku na cmentarzu w Katyniu wieńce i kwiaty złożył ówczesny premier Władimir Putin. Powiedział wtedy: „Przed tymi grobami, przed ludźmi, którzy przyszli tutaj uczcić pamięć swoich bliskich, można byłoby powiedzieć: zapomnijmy o wszystkim, ale to byłoby dwulicowe. Jesteśmy zobowiązani, żeby zachować pamięć o przeszłości i będziemy to robić, niezależnie jak gorzka jest prawda. Polscy i rosyjscy historycy pracują w tej chwili, aby tę prawdę odkryć i ułatwić otwarcie pomiędzy naszymi krajami. To pomoże nam uciec od ślepego zaułka niezrozumienia i ciągłego rozliczania się nawzajem, jak również ciągłego dzielenia krajów na te, które mają rację, i te, które są winne”.

To zdumiewające, ale za każdym razem, kiedy dochodziło do tych gestów i zdarzeń – w Polsce rozlegało się sakramentalne – za mało! Kiedyś spytano Jarosława Kaczyńskiego, mistrza w jątrzeniu i sianiu nienawiści, co Rosjanie mieliby zrobić, żeby był usatysfakcjonowany, ten powiedział: „Przywdziać zgrzebny strój, uklęknąć i błagać o przebaczenie”. Z czyjej strony? Z jego? Widać jasno, że tzw. elity w Polsce nigdy nie były zainteresowane zamknięciem sprawy Katynia, za to zawsze były bardzo ochocze, by zamknąć sprawę Wołynia bez

jakichkolwiek gestów ze strony ukraińskiej. Ta podwójna moralność pokazuje obłudę i perfidię polityków w Polsce.

Kiedy po katastrofie smoleńskiej w pierwszych tygodniach Polacy i Rosjanie zjednoczyli się w bólu po tej tragedii, a Jarosław Kaczyński wygłosił słynne orędzie do Rosjan, zaczynające się od słów „Bracia Rosjanie” – wydawało się, że będzie to przełom w naszych stosunkach. Ale już wtedy, jak pisałem w tekście „Smoleńsk – Rosja – Kaczyński”: „Lech Kaczyński przez cały okres swojej prezydentury był przeciwnikiem polityki rosyjskiej, stał się nawet sztandarem dla obozu polskiej rusofobii, choć chyba tak naprawdę został na takie pozycje zepchnięty przez otoczenie. W rzeczywistości, jak się teraz okazuje, wcale ideowym rusofobem nie był. W ostatnim nie wygłoszonym przemówieniu wzywał do pojednania – to było główne przesłanie tego tekstu. Zaledwie kilka linijek, ale jakże ważnych. Jeśli więc ta śmierć ma owocować dobrem, to tak właśnie powinniśmy to interpretować. Trzeba o tym głośno mówić, bo już pojawiają się głosy starające się wykorzystywać tę tragedię do dalszego jątrzenia, zatrutowania naszych umysłów i serc, do siania, nie bójmy się takiego stwierdzenia, nienawiści. Już pewien poseł, znany nam dobrze z poglądów prawicowych – udziela niewyobrażalnie głupiego i kompromitującego wywiadu zamieszczonego w dzienniku katolickim [chodziło o „Nasz Dziennik” a tym posłem był nieżyjący już Artur Górski – JE.]. Już w TVP pokazuje się fragmenty przemówienia Lecha Kaczyńskiego z pominięciem pojednawczych fragmentów, już pewien znany chorobliwy rusofob obwieszcza w... kościele, że to katastrofa to był zamach, rzecz jasna rosyjski. W chwili, kiedy mamy wielką szansę na polsko-rosyjski przełom znowu będziemy musieli się zmagać z takimi ekscesami”.

Byłem optymistą, nie wierzyłem, że te pomruki z piekła rodem, staną się obowiązująca narracją. Czy zmiana linii przez Jarosława Kaczyńskiego była z jego strony wyjściem naprzeciw tym pomrukowi, czy też sam doszedł do wniosku, że powrót do

nieprzytomnej, irracjonalnej rusofobii – będzie dobry z politycznego punktu widzenia. A może nigdy, nawet kiedy wygłaszał orędzie do braci Rosjan – w to nie wierzył i czekał na moment, kiedy wróci na stary trakt. To wie tylko on.

Ktoś zapyta – w takim razie czy w sprawie Katynia już wszystko jest załatwione, wyjaśnione? Odpowiem, z punktu widzenia politycznego i historycznego tak. Nie wierzę w nowe, utajnione przez Rosję dokumenty, to są mity. Owszem, po umorzeniu śledztwa w 2004 roku utajniono uzasadnienie, ale miało ono pewnie charakter polityczny. Rosja zorientowała się, że w tej sprawie nie chodzi o wyjaśnienie prawdy, tylko o ciągłe stawianie jej pod pręgierzem jako państwa zbrodniczego. Stąd usztywnienie stanowiska. Gdyby Polska po otwarciu cmentarza w Katyniu ogłosiła, że od tej chwili Katyń to sprawa tylko historyczna, pewnie badania na ten temat trwałyby dalej, ale stało się inaczej. W Polsce takiego zakończenia nie chciano, domagano się uznania Katynia za ludobójstwo (Prokuratura Generalna Rosji nie była odległa od takiej kwalifikacji), odszkodowań i postawienia Rosji pod sąd. W przypadku państwa, które jest spadkobiercą głównego zwycięzcy w II wojnie światowej i które w tej wojnie straciło ponad 20 mln ludzi – było to nie do przyjęcia. W Polsce wiadano, że stawiając takie żądania zamykamy drogę do dialogu. I o to chodziło.

Mimo to z punktu widzenia formalnego nic się od 2010 roku nie zmieniło. Nie jest prawdą, że w Rosji zakłamuje się Katyń. Pojawiające się w różnych środowiskach, głównie komunistycznych, głosy negujące odpowiedzialność ZSRR – nie są głosami oficjalnymi, o czym u nas nikt się nie przejmuje. Pisałem o tym już w 10 lat temu cytując relację PAP z obrad tzw. Zgromadzenia Narodowego, grupując opozycję przeciwko Putinowi: „Organizatorzy zaprezentowali 35-minutowy film dokumentalny »Katyńska podłość«. Jego autor – znany z antypolskich publikacji i wystąpień dziennikarz Jurij Muchin – przekonywał, że Polaków rozstrzelało nie NKWD w 1940 roku, lecz hitlerowcy w 1941 roku. Według Muchina, podpisana przez

Stalina i innych członków Politbiura KC WKP(b) uchwała z 5 marca 1940 roku, skazująca polskich jeńców na śmierć, podobnie jak inne dokumenty, potwierdzające odpowiedzialność ZSRR za zbrodnię katyńską, zostały sfałszowane przez KGB. Jego zdaniem, stało się pod koniec lat 80. na polecenie ówczesnego sekretarza generalnego KC KPZR Michaiła Gorbaczowa, a uczyniono to, aby rozbić Układ Warszawski, a jego wschodnioeuropejskich członków wciągnąć do NATO. Muchin zarzucił też władzom Federacji Rosyjskiej, że te bez rozpatrzenia sprawy przez sąd uznały winę Rosji, jako spadkobierczyni ZSRR, za zbrodnię katyńską (...). Zgromadzenie Narodowe zawiązało się w maju 2008 roku z inicjatywy opozycyjnej koalicji Inna Rosja. w jego pracach uczestniczy 85 ugrupowań nacjonalistycznych, lewicowych i liberalnych, występujących przeciwko polityce Kremla. Oprócz Zjednoczonego Frontu Obywatelskiego (OGF) Garriego Kasparowa i zdelegalizowanej Partii Narodowo-Bolszewickiej (PNB) Eduarda Limonowa, tj. dwóch największych formacji tworzących Inną Rosję, są to m.in. Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego (KPZR) Olega Szenina, Rosyjska Partia Komunistyczna-Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego (RPK-KPZR) Aleksieja Prigarina i Awangarda Czerwonej Młodzieży (AKM) Siergieja Udalcowa. Wśród organizacji reprezentowanych w Zgromadzeniu Narodowym znalazła się również Armia Woli Narodu (AWN), na której czele stoi Muchin. w zamyśle animatorów tej inicjatywy Zgromadzenie Narodowe ma być forum dla cywilizowanej debaty o przyszłości Rosji”.

Zgromadzeniem tym zachwycała się „Gazeta Wyborcza”, bo to opozycja wobec Putina i obecny był tam też... Garri Kasparow. Pisałem: „Obecność w tym towarzystwie Garri Kasparowa sprawia, że część mediów w Polsce podjęła próbę ocenzurowania tej relacji, nie wymieniając w ogóle składu owego Zgromadzenia Narodowego, tak jak parę miesięcy temu wycięto w depesz fakt pobicia przez rosyjską milicję szefa nacjonal-bolszewików Eduarda Limonowa, bo to osłabiałoby wydźwięk informacji, że w Moskwie biją demokratów. Teraz jednak sprawa jest

poważniejsza, bo dotyczy kwestii dla Polaków bardzo ważnej. Dlatego też „Gazeta Wyborcza”, pilotująca u nas „demokratyczną opozycję” w Rosji, zmuszona została do zajęcia jasnego stanowiska. Wacław Radziwonowicz napisał: „Zgromadzenie Narodowe to bowiem niezbyt udany zlepek tych, którzy mówią Putinowi „nie” z różnych powodów. w tym luźnym zbiorowisku, które zresztą od chwili powstania w ubiegłym roku nigdy się nie zebrało, jest również sporo oszołomów. Niedzielny wyskok Muchina i jemu podobnych nie jest głosem rosyjskiej opozycji. i nie ma znaczenia”.

I kończyłem ten tekst, który będzie też konkluzją na czas dzisiejszy: „Rosja oficjalna uznała zbrodnię katyńską za dzieło NKWD i Stalina, Rosja ujawniła dokumenty w tej sprawie udostępniając je polskiej stronie, Rosja otworzyła na swoim terytorium cmentarze wojenne, w tym w Katyniu. Jeśli nadal ta sprawa stanowi problem we wzajemnych stosunkach, to jest m.in. efekt nadmiernego u nas jej upolitycznienia. Katyń stał się, niestety, kartą w grze przeciwko Rosji współczesnej. Nasze media mówią o Katyniu tak, jakby prawda o tej zbrodni w ogóle nie została ujawniona”.

Autorstwo: Jan Engelgard

Źródło: MyslPolska.info

Od autora

Gwoli informacji, w mojej historii rodzinnej jest także katyński epizod. Mój dziadek, Jan Engelgardt (ur. 1895), został we wrześniu 1939 aresztowany przez NKWD na Wołyniu, jako b. żołnierz I Korpusu Józefa Dowbor-Muśnickiego, jako osadnik wojskowy i członek organizacji paramilitarnych. Ślad po nim zaginął. Na ujawnionej w 1991 roku tzw. ukraińskiej liście katyńskiej – jego nazwisko widnieje wśród zamordowanych w 1940 roku w Charkowie.